

Tomasz Żukowski

Savoir-vivre : ironiczne strategie w "Spowiedzi" Calka Perechodnika

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (126), 38-55

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tomasz ŻUKOWSKI

Savoir-vivre.

Ironiczne strategie w *Spowiedzi* Calka Perechodnika

Jeszcze do niedawna o Szoa mówiono głównie w kategoriach niewyraźności i traumy. Ogrom zbrodni rzeczywiście odbiera głos ofiarom, świadkom i interpretatorom. Doświadczenie rany i żałoby jest od lat przedmiotem zainteresowania pisarzy¹, ale kultura polska ma do rozwiązania także inny problem: wypowiedzenia i zrozumienia tego, co zdarzyło się na granicy dzielącej polskie społeczeństwo na stronę aryjską i żydowską. Poetyka niewyraźności zawodzi jednak, gdy trzeba opisać konkretne mechanizmy społeczne. Wiedzą o nich przede wszystkim polscy Żydzi, którzy – wykluczeni i zepchnięci na pozycję mniejszości – podlegali i podlegają ogromnej presji.

Calek Perechodnik to wśród nich wyjątkowy autor. Jego przenikliwości, zmysłu obserwacji oraz kompetencji jako uczestnika polskiej kultury nie sposób przecenić. Niezwykłe jest też narzędzie, którym się posługuje: ironia. Ironiczny temperament wyostrza jego spojrzenie i pozwala rozpoznać mechanizmy dyskursywne, organizujące przestrzeń, w której porusza się polski Żyd. To one odpowiadają za konstruowanie faktów, porządkowanie rzeczywistości i jej interpretację. Tak powstaje obraz, w którym przegląda się polska społeczność. Żyd istnieje w nim na sposób akceptowany przez większość, a reakcje na to, co spotyka go ze strony polskich współobywateli, muszą mieścić się w zakreślonych ramach. On sam zmuszo-

¹ Żeby wspomnieć *Ballady i romanse* W. Broniewskiego, *Jeszcze* W. Szymborskiej, wiersze T. Różewicza takie jak *Warkoczyk*, *Chaskiel* czy *Stary kirkut w Lesku*, a z nowszej literatury *Weisera Dawidka* P. Huellego lub *Tworki* M. Bieńczyka.

ny jest uczestniczyć w rytuałach zgody na dyskursywne – i nie tylko – normy ustanowione przez grupę dominującą. Pogwałcenie tabu okazuje się równoznaczne z odrzuceniem i gremialnym potępieniem kogoś, kto się na taki krok odważy.

Ironia Perechodnika wymierzona jest w tak rozumiane mechanizmy kultury. Odślania je i zatrzymuje maszynę produkującą serie stosownych wypowiedzi i obrazów. Żeby spełnić to zadanie, nie może ograniczać się do sensu pojedynczych zdań. Jako strategia pomyślana na większą skalę polega na kontrastowych zestawieniach faktów w obszernych fragmentach tekstu. Często wykorzystuje pointę, która wywraca na nice wypowiedzi z pozoru jak najbardziej niewinne, a więc przylegające do przyjętej normy. Jest to ironia wymierzona nie tylko w treść zdań, ale w społeczne praktyki posługiwania się nimi.

Ironia przeciw rytuałowi

Na początku *Spowiedzi* Perechodnik tak pisze o swoich doświadczeniach z międzywojennej Polski: „Zresztą, zaznaczam, że z praktycznym antysemityzmem ja osobiście nie miałem okazji się spotkać, wprawdzie nie mogłem studiować na Uniwersytecie Warszawskim, ale za to miałem możliwość wyjazdu na wyższe studia do Francji, do Tuluzy”².

Zdanie to już na pierwszy rzut oka wydaje się osobliwe. Czym jest „praktyczny antysemityzm” w przedwojennej Polsce i czym różni się od antysemityzmu po prostu? Dlaczego Perechodnik zapewnia, że nie spotkał się z antysemityzmem, ale od razu zaznacza, że „nie mógł studiować na Uniwersytecie Warszawskim”, znanym z antysemickich awantur, getta ławkowego i *numerus clausus* dla młodzieży żydowskiej?

Gdyby trafił na polski uniwersytet, zapoznałby się z całą gamą antysemickich zachowań od wyzwisk do pałki, o czym z pewnością wiedział, bo o antysemickich burdach organizowanych przez młodzież akademicką wiedzieli wszyscy. Musiał także zdawać sobie sprawę, że wyjazd na studia do Francji nie był niczym innym, jak wynikiem dyskryminacji Żydów na polskich uczelniach, szczególnie na UW. Od początku lat 30. regularnie powtarzały się tam antysemickie zajścia, co wielokrotnie doprowadzało do zamykania uczelni w czasie roku akademickiego. Wyjazdy polskiej młodzieży żydowskiej na studia za granicę były bezpośrednią konsekwencją antysemityzmu na krajowych uniwersytetach i związanej z nim polityki zmniejszania liczby żydowskich studentów w Polsce³.

² C. Perechodnik *Spowiedź. Dzieje rodziny żydowskiej podczas okupacji hitlerowskiej w Polsce*, oprac., posł., przyp. D. Engel, Karta, Warszawa 2004, s. 10. Pozostałe cytaty z tego wydania lokalizuję w tekście.

³ Zob.: M. Natkowska *Numerus clausus, getto ławkowe, numerus nullus, „paragraf aryjski”. Antysemityzm na Uniwersytecie Warszawskim 1931-1939*, ŻIH, Warszawa 1999. Ostatni rozdział książki poświęcony jest wyjazdom polskich Żydów na studia za granicę oraz trudnościom w nostryfikacji dyplomów.

Szkice

Perechodnik wikła się więc w sprzeczność. Zapewnia, że nie spotkał się z antysemityzmem, ale z jego relacji wynika, że miał z nim do czynienia wielokrotnie. Kontrast ten staje się wehikułem ironii: utrata okazji do zapoznania się z pałkami ONR-u na UW została „wynagrodzona” koniecznością wyjazdu na studia za granicę. Na następnych dwóch stronach temat ten kilkakrotnie powraca. Coraz wyraźniej widać niezgodność między pierwszą deklaracją a faktami i doświadczeniem.

Najpierw czytamy:

dostałem kategorię „A”, ale ponieważ Polska była na tyle silnym mocarstwem, miała taką potężną armię, tylu wykształconych i dyplomowanych inżynierów-oficerów, moja osoba okazała się zbyteczną. Zresztą, co tu owijać w bawełnę, dano mi „nadliczbówkę” – mnie, mojemu bratu, również inżynierowi, moim wszystkim kolegom Żydom z wykształceniem średnim i wyższym – a to dlatego, że nie chciano mieć oficerów Żydów w Armii Polskiej. (s. 11)

I dalej o rodzinie żony, wszystko na sąsiedniej stronie: „chcieli przed wojną wybudować jeszcze jedno kino w Otwocku, ale burmistrz wołał, żeby kina nie było, byleby go Żyd nie miał. Ale mniejsza z tym” (s. 12). Akapit niżej: „Co do mnie byłem przekonany, że mógłbym zrobić jeszcze dziesięć dyplomów i mimo to nie dostałbym posady rządowej w Polsce” (s. 12).

Przykładów tych wystarczy, żeby się przekonać, że Perechodnik wielokrotnie i osobiście spotykał się z antysemityzmem w międzywojennej Polsce. Dlaczego zapewnia, że było inaczej?

Deklaracje tego rodzaju są czymś powtarzalnym i charakterystycznym. Można je usłyszeć po dziś dzień. Tworzą serię stosownych wypowiedzi generowanych przez dyskursywną normę, stanowiąc część rytuału odprawianego przez tych, którzy żyją pod presją oskarżenia o obcość. Oto próbka. W książce *Między Panem a Plebanem* Adam Michnik opowiada o „czerwonym harcerstwie” Jacka Kuronia. „A dlaczego wspominał to z sentymentem? – wyjaśnia – Dlatego, że był to jedyny okres w moim życiu, kiedy nie miałem obawy, że ktoś mi powie «Żydzie» i że będę się musiał przed tym bronić”. Dwie strony dalej, na pytanie Jacka Żakowskiego o antysemityzm pada odpowiedź: „Nie spotkałem tego ani w szkole, ani na uniwersytecie. To runęło dopiero w 1968 roku, kiedy władza zaczęła judzić”⁴.

Członkowie grupy dyskryminowanej rytualnie unikają bezpośrednich oskarżeń pod adresem większości. Dyskryminacja dotyczy z reguły kogoś innego, nie osoby, która się akurat wypowiedziała. Przemoc jest czymś dalekim i nie ma związku z osobistym doświadczeniem mówiącego. Winny bywa ktoś z zewnątrz, kogo nie można utożsamić z grupą dominującą (u Michnika zawiniła komunistyczna władza; psychoanalityk miałby zapewne niejedno do powiedzenia o słowie „judzić”, które pojawia się w tym kontekście jako dodatkowy, nieświadomy znak podporządkowania). Choć bezpośrednie pytanie o antysemityzm wywołuje zwykle rytualną reakcję zgodną

⁴ A. Michnik, J. Tischner, J. Żakowski, *Między Panem a Plebanem*, Znak, Kraków 1995, s. 56 i 59.

z przewidzianą w takich wypadkach normą, kiedy presja się zmniejsza, na jaw wychodzi – niejako mimochodem – nieocenzurowane doświadczenie.

Ironia Perechodnika – antysemityzm na UW, który zmusił go do wyjazdu do Francji, zaoszczędził mu przejść z antysemitami – nie ogranicza się więc do wzięcia w nawias zdania „z praktycznym antysemityzmem ja osobiście nie miałem okazji się spotkać”. Cudzysłów obejmuje rytuał stwarzania przed oczyma większości rzeckomej enklawy, w której jakoby nie było antysemityzmu, i ustanawiania fantazmatycznego „zdrowego jądra narodu”, jakoby niemającego związku ze złem. Perechodnik zdaje się potulnie respektować narzucony mniejszości sposób mówienia: spełnia wymóg, oddala problem i rozgrzesza polskiego rozmówcę, bo skoro opowiadający swoją historię polski Żyd nigdy nie spotkał się z antysemityzmem, to problem nie dotyczy tych, do których mówi. A jednak ironiczny temperament bierze górę w *Spowiedzi*.

Sprzeczność, która u innych autorów przechodzi niezauważona, tu staje się narzędziem ujawniania samego rytuału. Kontrast – budowany świadomie lub nie – nie pozwala prostodusznie traktować zrytualizowanych zapewnień jako opisu rzeczywistości. Kiedy znika wytwarzany przez społeczną normę automatyzm, pojawia się pytanie o funkcję zdań, które najwyraźniej nie są opisem rzeczywistości. Komiczne i wewnętrznie sprzeczne rozumowanie wskazuje na wytwarzający je mechanizm. Mówiąc „wprawdzie nie mogłem studiować na Uniwersytecie Warszawskim, ale za to miałem możliwość wyjazdu na wyższe studia do Francji”, Perechodnik kpi z etykiety, którą dominujący narzucili dyskryminowanej mniejszości, i dzięki ironii ujawnia obecność oraz zasady rytuału⁵.

Podobna ironiczna strategia pojawia się w *Spowiedzi* wielokrotnie. Przejdźmy do bardziej wyrazistych przykładów.

Wielki rabunek i czyste sumienie

Po zakończeniu relacji o wydarzeniach w Otwocku Perechodnik poświęca kilka stron *Spowiedzi* „nastawieniu Polaków do Żydów i w ogóle do akcji wytepienia Żydów” (s. 123-130). Jest to fragment przesycony gryzącą ironią i niezwykle ważny dla zrozumienia jego strategii. Zawiera podsumowanie dotychczasowych obserwacji oraz doświadczeń, z których wynika, że Szoa jest dla polskiej społeczności przede wszystkim okazją do rabunku żydowskiego mienia na masową skalę. Naprawdę interesujące okazuje się jednak coś innego: polskie poczucie niewinno-

⁵ W *Balladzie o czterech muszkieterach* Gabriel Lawit tak skwitował ten rytuał: „Jak trzeba to się znajdzie rada, / Jak plują mówię, że deszcz pada, / I nie widziałem ani razu / Napisu Żydzi raus do gazu”. Piosenka jest rozmową czterech przyjaciół z krakowskiego Kazimierza, którzy spotkali się po latach. Ostatni zdecydował się ułożyć sobie życie w Polsce. Słowa spisane z nagrania udostępnionego przez Annę Zawadzką. *Album rodzinny – ballady Gabryśia*, dwupłytowy album, został wydany przez autora w 2000 roku. Gabriel Lawit mieszka w Ballerupie pod Kopenhagą. Wyemigrował z Polski w 1972 roku.

Szkice

ści i mechanizmy, za pomocą których się je tworzy, a potem utrzymuje. Perekhodnik jest pod tym względem niebywałym znawcą polskiej świadomości i praktyki dyskursywnej. Spróbujmy zestawić katalog najważniejszych wydobytych przez niego mechanizmów.

I. „To nie my, to Niemcy”

Perekhodnik pisze:

Niższe sfery ludności miejskiej oraz chłopi z miejsca zorientowali się, skąd wiatr wieje. Zrozumieli, że nadarza im się okazja wzbogacenia się, jedyna możliwa okazja na przestrzeni wieków. Wolno rabować, kraść, zabijać ludzi i to zupełnie bezkarnie. Wznoszą ręce ku niebu, dziękując za tę łaskę, że dożyli takich dobrych czasów i każdy z hasłem na ustach „teraz albo nigdy” zabiera się do roboty. W naiwności ducha uważają, że kara ich za to nigdy nie spotka, wszak jest, znajduje się „redaktor odpowiedzialny”. Niemcy, w razie czego wszystko i tak pójdzie na karb Niemców. (s. 124)

Na pierwszym poziomie ironia tego fragmentu polega na mówieniu cudzym głosem – głosem polskiej większości – który jednocześnie zostaje zdemaskowany jako głos hipokrytów. Nie chodzi jednak tylko o nieeleganckie lub wątpliwe moralnie „przywłaszczenie sobie tego, co pozostało”. Sens ironii Perekhodnika staje się jasny dopiero po ujawnieniu kontekstu, w którym osadza polskie „w razie czego wszystko i tak pójdzie na karb Niemców”. Tym kontekstem są polowania na Żydów opisane w następnym akapicie:

W każdym mieście, kiedy odbywała się akcja, całe getto było otoczone przez motłoch, który urządzał formalne polowanie na Żydów – według wszelkich prawideł sztuki myśliwskiej, z naganiaczami lub bez. Ilu Żydów w ten sposób zginęło? Niezliczona ilość, bo w najlepszym wypadku zabierali Żydom pieniądze i nie doprowadzali do żandarmerii, ale przecież to i tak było równoznaczne z wyrokiem śmierci. Co ma zrobić Żyd bez pieniędzy? Co najwyżej samemu dojść do żandarma i poprosić o kulę. (s. 124)

Żeby nie było wątpliwości, Perekhodnik dodaje: „Tłum, bezimienny tłum solidarnie w ten sposób postępował” (s. 124).

Obrazu dopełnia uwaga dotycząca inteligencji polskiej, a właściwie całego społeczeństwa bez podziału na motłoch i wyższe sfery:

Dziwna rzecz, kiedy nam Żydom nie śniło się nawet, że rozkaz wymordowania dotyczy wszystkich Żydów, to Polacy się od razu zorientowali, że żaden Żyd wojny nie przeżyje. Czy to ma być dowodem ich wybitnej mądrości i dalekowzroczności politycznej, czy też ta mądrość okazała się wynikiem przysłowia: każdy z zasady wysnuwa takie wnioski na przyszłość, jakie mu są wygodne – na to już nie jest trudno odpowiedzieć. (s. 125)

Okazuje się więc, że na Niemców jako „redaktora odpowiedzialnego” spada nie tylko wyłączna odpowiedzialność za przywłaszczenie rzeczy. W ujęciu Perekhodnika między okupantem a polską ludnością, niezależnie od klasy społecznej, istnieje ciche porozumienie: rabunek – jeśli nie „doprowadzenie do żandarmerii”

– uniemożliwia Żydom ucieczkę do polskich dzielnic i walnie przyczynia się do powodzenia niemieckiego planu eksterminacji. W zamian naziści pozwalają bogacić się kosztem Żydów, zapewniając, że nikt z obrabowanych nie upomni się o swój majątek niezależnie od wyniku wojny. Dopiero to przemilczane współdziałanie jest przedmiotem ironii. Perechodnik wydobywa je na jaw i kpi ze związanej z nim hipokryzji. Jednocześnie zrywa pakt milczenia. Pokazuje, że w figurze „to nie my, to Niemcy”, chodzi o polski udział w Zagładzie i o to, żeby nie stał się on przedmiotem dyskursu.

2. Grzeczny Polak – grzeczny Żyd

Aby zachować poczucie niewinności trzeba możliwie głębokiego ukryć fakt milczącej współpracy przy eksterminacji Żydów. Szczególnie zależało na tym ludziom o delikatniejszych sumieniach i wyższej kulturze. Perechodnik niejedno ma do powiedzenia o przedstawicielach polskiej inteligencji, z którymi stykał się ze względu na własne wykształcenie i pozycję:

Wszak każdy Polak miał choć jednego przyjaciela Żyda, który go prosił ze łzami w oczach o łaskę ulokowania rzeczy u niego. Wspaniałomyślnie zgadzano się, a jeśli Żyd okazał się grzecznym, to wyjechał do Treblinki i sprawa była wyjaśniona. Majątek się powiększał, sumienie czyste, *tout va très bien*. Gorzej bywało, jeśli Żyd okazał się natrętnym, chciał żyć nadal i upominał się o swoje rzeczy. Zrozumiała rzecz, że nie warto oddać, wszak Żyd i tak wojny nie przeżyje; ani nie będzie mógł odwdziżyć się po wojnie, ani też nie będzie mógł skarżyć ich przed sądem i rzucić jakkolwiek cień na ich nieskazitelne imię. Więc powiedzcie sami ludzie, nie warto oddać, po prostu grzech przed Bogiem, my mu oddamy, przyjdą inni i zabiorą. (s. 125)

Powyższy fragment staje się zrozumiały w kontekście współdziałania w eksterminacji. Żyd „bez rzeczy” traci szansę na przeżycie (bywają wyjątki, ale statystyka jest nieubłagana). Odmowa wydania pieniędzy lub przechowywanych przedmiotów oznacza wyrok. Nie o to jednak teraz chodzi. Ironia Perechodnika kieruje się bardziej na żądanie skierowane do samych Żydów: ci mają „grzecznie” odegrać przypisaną im rolę i to w taki sposób, który nie będzie niepokoił polskiego sumienia. Powinni zniknąć, dyskretnie pozostawiając rzeczy polskim „przyjaciołom”, a winę Niemcom.

Karykaturalnym przykładem takiego „grzecznego” przywłaszczenia jest panna Lusia. Perechodnik pisze o niej wyjątkowo zjadliwie:

Janek zwrócił się do panny Lusi, żeby oddała te 400 złotych oraz posiadane rzeczy ciotki. Przez gęsty las pięknych słówek nareszcie zrozumiał, że pieniądze ma przyjaciółka panny Lusi, która zakupiła słoninę, a że słonina spadła obecnie w cenie, to trzeba poczekać, że panna Lusia wszystko sama zawiezie do ciotki, zresztą wkrótce ją zabierze z Kołbieli do siebie, no i w ogóle, no i w szczególności... Ale krótko, ledwo co wy dostał od niej znikomą część rzeczy i 100 złotych, a resztę? No przecież ona wszystko zwróci. „Pani Czerno – pisała list do Kołbieli – ja wkrótce przyjadę po panią, tylko na razie niech mi pani nie

Szkice

przysła ani Janka, ani Calka”. Na pewno przyjechałaby, a że w międzyczasie wywieziono Żydów z Kolbieli do Treblinki, to już trudno, widocznie było przeznaczone pannie Lusi otrzymać wyprawę gratisową od mojej ciotki. Po sześciu tygodniach, jak jej zakomunikowałem o śmierci ciotki, biedaczka aż się rozplakała. Polały się jej łzy, krokodyle łzy, ona tak chciała pomóc Czernie, zły los uprzedził ją, biedna Czerna, taka szlachetna kobieta. I tym razem w milczeniu wysłuchałem jej płaczów. Ot, zwykła moralna kurwa, ale z manią udawania porządnego człowieka. (s. 121)

Sprawą milczenia Perechodnika w podobnych sytuacjach przyjdzie się jeszcze zająć osobno. Teraz ważniejsze jest samo poczucie niewinności. Panna Luscia przejmując rzeczy jako przyjaciółka i – świadomie czy nie – aranżuje sytuację w sposób, który pozwala jej zachować ów status. Ironiczne „widocznie było przeznaczone pannie Lusi otrzymać wyprawę gratisową od mojej ciotki” ujawnia mechanizm przeniesienia sprawstwa na niesprecyzowany los, z którym nie ma się nic wspólnego, i jednocześnie na ustanowienie prawa do dziedziczenia ze względu na przyjaźń, dobre stosunki oraz brak innych spadkobierców. Panna Luscia czuje się uprawniona do przyjęcia rzeczy Czernej ze względu na życzliwość, jaką jej okazała.

Mechanizm ten występuje w modelowej postaci w innym fragmencie tekstu:

Znam Polaka, naszego lokatora Bujalskiego, który się uważa na sto procent za patriotę i porządnego człowieka. I rzeczywiście, jest porządnym człowiekiem, człowiekiem, któremu można bezwzględnie ufać i który prawdopodobnie jest jedynym lokatorem na terenie całej Polski, który w 1943 roku płaci część komornego swojemu gospodarzowi Żydowi. Otóż w rozmowie z moim ojcem odezwał się Bujalski w następujący sposób: „Tyle lat handlowałem z tym Żydem i pomyśl pan, nic do mnie nie wniósł na przechowanie. Zabrali go do Treblinki i co miał z tego? Tak to by mnie choć zostawił swoje towary, znaliśmy się tyle lat przecież”. Śliczne podzwonne, co? (s. 126)

Nawet ktoś taki jak Bujalski wydaje się przekonany, że jego zachowanie względem Żydów to rodzaj ekscesu dobroci, przekraczającej granice moralnego obowiązku. Wyprowadza stąd wniosek, że powinnością Żyda jest wdzięczność, że ma dług do spłacenia. Milcząco zakładaną normą okazuje się dyskryminacja, od której ktoś uczynił wspaniałomyślnie wyjątek. W sposobie myślenia reprezentowanym przez Bujalskiego nie ma miejsca na refleksję nad związkiem owej normy z niemiecką machiną Zagłady. Śmierć Żydów nie wprowadza też żadnej poprawki ani w normę, ani w sposób jej widzenia i egzekwowania. Uczynienie wyjątku jest czymś tak istotnym i doniosłym, że zaniedbanie jak najbardziej materialnych wyrazów wdzięczności okazuje się winą Żyda, nawet jeśli zaniedbania takiego dopuścił się *in articulo mortis*. Próby ratowania się przed wywózką nie są, jak widać, wystarczającym usprawiedliwieniem.

3. Uzasadnienia

Dochodzimy w ten sposób do sprawy uzasadnień Zagłady, którymi polska społeczność zareagowała na Szoa. „Ale zostawmy sprawy materialne – pisze Perechod-

nik – to są brudne sprawy, nie wypada w ogóle o nich mówić: *pecunia olet*. Zresztą skąd Żydzi wzięli ten majątek? A bo nie z ziemi polskiej..., nadszedł czas, zwrócili dług Polakom, wszystko jest w porządku, nie ma też o czym mówić” (s. 126). Znow ironia okazuje się podwójna. Z jednej strony jest wyraźnym przytoczeniem cudzej mowy: dla tych, którzy nie muszą walczyć o życie, pieniądze nie są najważniejsze. Mogą na nie patrzeć jak na rzecz przyziemną i niegodną uwagi człowieka na poziomie. Kiedy jednak pada pytanie „skąd Żydzi wzięli ten majątek?”, okazuje się, że Żydzi nie powinni mówić o pieniądzach ze względu na domniemaną krzywdę wyrządzoną Polakom oraz związaną z tym winę. Pretensje o rabunek byłyby w takiej sytuacji wysoce nieestosowne. Dyskretne milczenie otaczające majątkowy wymiar Zagłady jest zatem ukłonem w stronę samych Żydów i jako szlachetny gest umacnia polskie poczucie niewinności.

W innym miejscu z goryczą, ale już bez ironii, Perechodnik mówi o tej postawie wprost:

W trzy miesiące po rozpoczęciu akcji w Warszawie, w październiku 1943 roku, ukazał się artykuł w „Biuletynie Informacyjnym”, tygodniku Polskich Sił Zbrojnych Krajowych. Artykuł omawiający wysiedlenie Żydów, podkreślający wandalizm Niemców, ładnymi słowami litujący się nad tragedią Żydostwa, a w konkluzji dochodzący do następującego wniosku: najlepszej warstwie Żydów, którzy przed wojną nie chcieli pasożytować na cudzym organizmie i wemigrowali do Palestyny, przeznaczone było żyć, reszta narodu zginęła. Jak widzimy, Polskie Siły Zbrojne nadal stały na stanowisku, że Żydzi w Polsce tworzyli przed wojną element pasożytniczy, a nie element twórczy, współobywatelski, i specjalnie się nie litowały nad ich zgubą ani też czynnie nie wystąpiły w jej obronie. (s. 128)

Ten rodzaj świadomości daje o sobie znać w różnych wariantach. Wyraźnie widać, że mamy do czynienia z matrycą, która produkuje serie podobnych wypowiedzi. Weźmy taki przykład. Perechodnik relacjonuje wizytę u pani Lidii, dentystki:

Przypominam sobie, że w swoim czasie miała z ojcem zatarg o komorne. [...] „Widzi pan, panie Calku, to że siostra pańska Rachela zginęła, stało się tylko dlatego, że fałszywie przeciwko mnie przysięgała w sądzie. Słuszna kara Boża spotkała ją za to”. Tu już otwieram szeroko oczy, czuję, jak oblewam się zimnym potem, nareszcie mam odpowiedź, dlaczego siostra moja zginęła. Za to, że była świadkiem w sprawie różnicy 10 albo 20 złotych komornego miesięcznie, dlatego że była świadkiem przeciwnej strony, powinna była zginąć i to za „słuszną karą Bożą”. [...] I tego w milczeniu wysłuchałem. (s. 165)

Jak widać, przekonanie o winie Żydów jako grupy i poszczególnych Żydów jako jednostek jest tak silne, że pozostaje niezachwiane nawet w obliczu masakry. Ważniejsza jest jednak relacja, którą między Polakami a Żydami zwracającymi się o pomoc wytwarza przekonanie o żydowskiej winie. Życzliwość okazuje się aktem współuczynności i potwierdza moralną wyższość tych, którzy doznali krzywd od Żydów.

Szkice

4. „Żywe trupy”

Wykluczenie daje o sobie znać w szczególnym stosunku do Żydów – zarówno żywych, jak i umarłych. Z likwidacji getta w Otwocku Perechodnikowi utkwił w pamięci obraz Polaków rabujących opustoszałe domy:

Czasami potykają się o ciepłe jeszcze trupy, ale nie szkodzi. Nad trupami ludzie biją się, jeden drugiemu wrywa poduszkę czy też garnitur. A trup? No, jak trup – leży spokojnie, nic nie mówi, nikomu nie przeszkadza i nikomu się nie przyśni! To i sumienie mają Polacy czyste. „Myśmy ich nie zabili, jak my nie weźmiemy, to wezmą Szwaby”. (s. 75)

Ciało umarłego, zwyczajowo otaczane szacunkiem, w przypadku trupa żydowskiego zamienia się w przedmiot bez znaczenia. Nie zwraca się na nie uwagi, jego obecność nie wprowadza korekty w kolektywne działania ani nie budzi wyrzutów sumienia.

Szybko okazuje się, że także ci, którym udało się przeżyć likwidację getta, zyskują status podobny do umarłych. Nie tylko uznaje się ich za żywych jedynie tymczasowo, ale i traktuje podobnie jak trupy w getcie. Postawa ta ma wiele odcieni. Zaczniemy od najłagodniejszych. W czasie wizyty u pani Lidii Perechodnik słyszy taką wypowiedź: „Muszę z panem dobrze żyć, ojciec pański jest już stary, chyba niedługo pociągnie, a po wojnie pan będzie gospodarzem, muszę więc z panem dobrze żyć.» Jak to weszło mi w zwyczaj, wysłuchuję w milczeniu, jak z lekkim sercem chowa do ziemi żyjącego mego ojca” (s. 165). Równie lekko przychodzi pani Lidii pogodzić się ze śmiercią siostry Perechodnika – przecież zawiniła w stosunku do niej, podobnie jak ojciec. Żydowska wina sprawia, że sprawiedliwy wyrok jest tylko kwestią czasu⁶.

Nad wyrokiem tym nazbyt łatwo przeszli do porządku i inni. Perechodnik zauważa, że „prawie wszyscy koledzy mieli u swoich przyjaciół Polaków ułokowane rzeczy i pieniądze, później okazało się, że w 90 procentach stracili wszystko” (s. 158). Wyjaśnienie tego stanu rzeczy jest brutalne. Przy okazji sprawy Alchimowicza, kapitana wojsk polskich i komornika Sądu Grodzkiego, który przywłaszczył sobie część przechowywanych przedmiotów, pada komentarz: „Widocznie dusza ludzka inaczej reaguje w obecności człowieka żyjącego i inaczej, jak ma do czynienia z żywymi trupami”. Alchimowicz zachowuje się z wyraźnym poczuciem wyższości w stosunku do dawnych żydowskich znajomych, których traktuje jak uprzykrzających się penentów. Perechodnik radzi ojcu,

żeby mu nawet nie powiedział, że czegoś brakuje [w zwróconych przez niego rzeczach], bo ten wielki pan obrazi się i w ogóle nie będzie chciał [rozmawiać] nawet przez próg mieszkania. Tylko udając, że wszystko jest w porządku, niech ojciec zażąda swego spodu futrzanego [...]. Alchimowicz bynajmniej nie zaprzeczył, że posiada ojca spód, ale go

⁶ Jest to stary wzór kultury polskiej. O współistnieniu z Żydami jako stanie wyjątkowym oraz zagładzie i karze jako naturalnej kolei rzeczy w świadomości polskich chłopów pisała J. Tokarska-Bakir w tekście *Żydzi u Kolberga*, „Res Publica Nowa” 1999 nr 7-8.

Żukowski *Savoir-vivre*. Ironiczne strategie...

zwróci dopiero na wiosnę, bo przez zimę żona go nosi, a wszak u niego «nie ma przechowalni». [...] Alchimowicz doskonale wiedział, że ojciec na wiosnę nie odważy się przyjechać do Otwocka.⁷ (s. 180)

Motyw podobnej gry na zwłokę z nadzieją, że z czasem stanie się przecież to, co musi się stać, pojawia się w *Spowiedzi* wielokrotnie.

Ważne jest jednak przede wszystkim to, że zarówno Alchimowicz, jak i Perechodnikowie doskonale zdają sobie sprawę z relacji władzy, które wytworzyły się między nimi. Pierwszy wie, że może pozwolić sobie właściwie na wszystko, i jeśli nie wyrzuci Żydów za drzwi, okaże się aż nadto uczciwym i łaskawym człowiekiem; Perechodnik jest świadomy, że nie ma żadnych praw, musi znosić wszystko w milczeniu i udawać wdzięczność.

Kiedy raz przyjęte zostało założenie, że śmierć czeka Żyda prędzej czy później, lojalność wobec „żywego trupa” okazuje się nonsensem. Przywołajmy cytowane już ironiczne zdanie: „Powiedzcie sami ludzi, nie warto oddać, po prostu grzech przed Bogiem, my mu oddamy, przyjdą inni i zabiorą” (s. 125). Norma, której obowiązywanie czują wszyscy uczestnicy zdarzeń, uwalnia od odpowiedzialności – wina jest w końcu zawsze niemiecka. Jednocześnie polskie przekonanie, że nikt się nie uratuje, ułatwia nazistom zadanie, jest jednym z czynników, które uszczelniają mury. Żydzi, traktowani jak „żywe trupy”, rzeczywiście się nimi stają. Systematycznie okradani tracą szanse na przeżycie, dzieje się jednak coś więcej. Stają się niewidoczni i nieistotni, jak trupy z otwockiego getta.

5. „Nie wolno uogólniać”

W polskiej świadomości zbiorowej Żydów traktuje się jako grupę właściwie monolityczną. Przekonanie o istnieniu jednolitego, niezmiennego przez pokolenia charakteru narodowego i zbiorowej odpowiedzialności jest fundamentem przywoływanych wyżej uzasadnień. Polska społeczność to także naród, ale mówi się o niej inaczej. Czyny, które mącą obraz wspólnoty, są zaledwie marginesem. Zła dopuszczają się ludzie, których nie wolno identyfikować z polskością. Stąd powtarzające się do znudzenia jeszcze dziś roztrząsania, czy zbrodnie lub niegodziwości Polaków wobec żydowskich współobywateli obciążają naród, czy też nie. Koronny argument w tych sporach to figura „nie wolno uogólniać”. Sugeruje ona, że przypadki indywidualne nie dają podstaw do wyrokowania o narodzie (czymkolwiek by on nie był).

Perechodnik zna ten mechanizm. We fragmencie, który – jak sam to określa – ma „scharakteryzować stosunek Polaków do Żydów”, kwituje go ironicznym komentarzem. Po opisie rabunków i wylapywania uciekinierów z getta stwierdza:

⁷ Perechodnik dodaje: „W jaki sposób człowiek ten może powiedzieć ojcu, że u niego «nie ma przechowalni», kiedy wszystkie meble znajdujące się u niego w mieszkaniu są albo moje, albo ojca – i który w swoim czasie sam prosił, żeby mu je dać na przechowanie” (s. 180).

Szkice

Czy należy stąd wyciągać wniosek co do ogółu? Czy należy wykonać statystykę dobrych uczynków w porównaniu ze złymi? Nie, to nie jest ważne. Toć sam Najwyższy Bóg zajął stanowisko w Starym Testamencie, że jeśli w mieście okaże się dziesięciu sprawiedliwych, to miasta nie zburzy. Prawdopodobnie i w Warszawie znajdzie się również dziesięciu sprawiedliwych i chyba w każdym innym mieście też się tyłu znajdzie, tak że ludność polska może spokojnie spać po nocach, nic im nie grozi, a ten, co zrabował, to ma i będzie mieć nadal. (s. 130)

Ironiczny przeskok od abstrakcyjnych rozważań moralnych do spraw merkantylnych ujawnia rolę zakazu uogólnień: rabunek ma pozostać w cieniu, poza możliwością sproblematyzowania i wypowiedzenia. Istnienie „sprawiedliwych” kończy namysł, zanim ktokolwiek zdąży postawić pierwsze pytanie. Gdyby fakty ujrzały światło dzienne, „sprawiedliwi” okażą się cudowną bronią wspólnoty. Ich przywołanie automatycznie rozwiązuje problem. Naród ma się z kim fantazmatycznie utożsamić⁸ i za kim schować. Na oskarżenia zareaguje – jak to się wielokrotnie zdarzało – moralnym oburzeniem.

Wariantem tej samej figury jest zrzucenie odpowiedzialności na tak zwany „motłoch”. Opis zajęć przy likwidacji getta opatrzony został komentarzem: „Tak zareagował motłoch, ale ostatecznie co będziemy mówić o niższych sferach, a że w Polsce 50 procent ludności należy do niższych sfer, to już trudno” (s. 125). Perechodnik zdaje sobie sprawę, że dyskwalifikujące określenie „motłoch” ma przede wszystkim usunąć sprawców z obrębu narodu. Wie także, że w całej sprawie liczą się nie ofiary, czyli Żydzi, ale wizerunek narodu polskiego, który ma pozostać nieskalany, aby uniemożliwić przemyślenie i nazwanie tego, co się wydarzyło. Dlatego ironicznie zaznacza, że o „motłochu” nie warto rozmawiać. Rzeczywiste liczby i proporcje nie grają roli, podobnie jak rzeczywiste postawy grup społecznych. Perechodnik zetknął się w czasie okupacji z przedstawicielami wszystkich klas i wielokrotnie zauważa, że stosunek do Żydów nie zależał od pozycji w hierarchii społecznej.

Zakaz uogólniania i związane z nim ujęcie Zagłady w kategoriach „moralnej postawy narodu” nie pozwala zadać pytania o reguły społecznych zachowań, a więc o charakterystyczne cechy polskiej kultury. Perechodnik nie używa określenia „kultura” ani „wzór kultury”, nie mógł ich przecież znać w sensie, jaki nadały im dwudziestowieczne nauki społeczne. Mówi jednak dwukrotnie o „warunkach klimatycznych” (s. 102 i 134). Chodzi najpewniej (Perechodnik studiował we Francji) o kalkę francuskiego zwrotu „l'air du pays”, który oznacza klimat, ale i atmosferę kraju, rodzaj powietrza, którym się w nim oddycha. Te warunki – zakorzenione w kulturze reguły życia społecznego – sprawiają zdaniem Perechodnika, że nazistom udało się przeprowadzić w Polsce to, co wydawało się nie do pomyślenia.

Komentarz do tekstu *Spowiedzi* dopisało życie, a właściwie dynamika polskiego dyskursu o Zagładzie. Zakaz uogólniania obowiązuje, co więcej, zyskał sankcje

⁸ Fantazmatycznie, bo w rzeczywistości społecznej „sprawiedliwi” są często obiektem szykan. Wystarczy przywołać historie opisane w książce *My z Jedwabnego* A. Bikont (Prószyński i S-ka, Warszawa 2004).

prawną. W art. 55a Ustawy z dnia 18 października 2006 roku o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów czytamy: „Kto publicznie pomawia Naród Polski o udział, organizowanie lub odpowiedzialność za zbrodnie komunistyczne lub nazistowskie, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3” (DzU 2006, nr 218, poz. 1592).

„Nauczyłem się milczeć”

W *Spowiedzi* wielokrotnie powraca fraza: „nauczyłem się milczeć”. Perechodnik kwituje w ten sposób wypowiedzi, które realizują polskie schematy postrzegania Zagłady. Milczenie jest częścią rytuału. Oznacza podwójną zgodę: na to, co się dzieje, i na to, jak się o tym mówi. Potwierdza uczestnictwo w grze, której zasady narzuciła większość.

Weźmy taki obrazek

Pani Lidia, jako stara nasza lokatorka, poznawała doskonale rzeczy mojej siostry i w miarę możliwości docinała pomocnicy swojej, pannie Stańczakównie, która na zewnątrz mocno się rumieniła, ale w duchu śmiała się pewno z nas. Wy mówcie, śmieście się ze mnie – prawdopodobnie tak myślała w duchu – ale ja wiem, że jestem elegancko i ładnie ubrana, a że te rzeczy są zrabowane po Żydach, kto by się dzisiaj takimi rzeczami przejmował, właściciele i tak z grobu nie powstaną, a ci, co jeszcze żyją, muszą milczeć. (s. 165)

Perechodnik nie odzywa się, a pani Lidia poprzestaje za ledwie na docinkach i aluzjach. Dyskursywne rytuały wywierają na uczestników rozmowy realną presję. Tworzą wspólnotę przyzwalającego milczenia. Zakaz nazywania wydarzeń i ujawniania stosunku do nich sprawia, że fakty zostają zagospodarowane przez obowiązujący sposób mówienia o Żydach i Zagładzie (to właśnie pani Lidia tłumaczy śmierć siostry Perechodnika świadectwem, które złożyła przeciw niej w zatargu o komorne). Wspólnota zgody na reguły gier językowych jest dla ich aryjskich uczestników właściwie niewidoczna. Inaczej dla Żydów. Konieczność milczenia, a więc *de facto* deklaracja „jestem jednym z was, należymy do jednego świata, który akceptuję”, to dla Perechodnika tortura. Jeśli odmówi posłuszeństwa, postawi się poza polską wspólnotą (która i tak w większości uważa go za obcego), co jest równoznaczne albo z wyrokiem, albo ze znacznym zmniejszeniem szans przeżycia. Żyd nie może otwarcie powiedzieć, co myśli o pani Lidii, a tym bardziej o pannie Stańczakównie. Milczenie stawia go jednak po ich stronie. Narzuconą mu mimikrę Perechodnik odczuwa jako nielojalność wobec ofiar, przede wszystkim najbliższych, którzy zginęli tak niedawno. Żeby przeżyć musi jednak sprzeniewierzać się samemu sobie.

Niežnośny fałsz sytuacji widać wyraźnie we fragmencie o urzędniku magistratu, który zabiera bibliotekę Perechodników. Jest to człowiek kulturalny, wdaje się więc w dyskusję o literaturze:

Boję się go obrazić, ale chętnie wyrzuciłbym go za drzwi [...]. Przez długie cztery godziny znoszę jak najgorsze tortury jego obecność [...]. Chciałbym się jeszcze kiedyś z nim

Szkice

zobaczyć i policzyć się, chociaż w jego pojęciu on mi najmniejszej krzywdy nie wyrządził. Wprost przeciwnie – uznał mnie za inteligentnego człowieka, z którym chętnie chciał podyskutować, i to na tak ważny temat, jak literatura w życiu człowieka. A że na dworze padają strzały, to cóż z tego? Wszak to się tylko Żydów zabija, nie jest to ważne. (s. 120)

Ze względu na dyskursywne rytuały Perechodnik musi w polskim towarzystwie zakładać maskę. Uduje, że nie pamięta o piętnie, którym jest naznaczony. Jednocześnie uczestniczy w grach, które nieustannie przypominają, że jest napiętnowany i że wykluczenie związane z piętnem żydostwa pozostaje normą zawieszoną tylko na chwilę, w drodze wyjątku. Wyjątku, będącego rodzajem próby. Żyd czuje na sobie wzrok polskich rozmówców, sprawdzających, czy dostosuje się do reguł rytuału. Warunkowe przyzwolenie na wspólnotę jest nieustannym egzaminem z podporządkowania. Nie wolno mu mówić własnym głosem ani wyrazić tego, co przeżywa. Ma pozostać doskonałym potwierdzeniem obrazu, który wytworzyła na jego i swój własny temat grupa dominująca. Perechodnik odczuwa konieczność mimikry jako jeszcze jeden rodzaj przemocy. Tym razem przemocy specyficznie polskiej.

Zdaniem Marii Janion stawką, o którą gra Perechodnik, pisząc swoją *Spowiedź*, jest widzialność. Udało mu się przeniknąć nazistowski plan eksterminacji, zamieniający ofiary w bezwolne marionetki poruszane przez – jak to określał – „niemieckiego szatana”, nieświadome sensu własnych poczynań ani czekającego je końca. Rozpoznanie Zagłady jako tragedii, w której ironiczny los kpi z uczestników zdarzeń, pozwala odzyskać siebie w akcie tragicznej samoświadomości. Dopiero pod tym warunkiem można przystąpić do obrzędów żałobnych. Tekst zamienia się w pomnik nagrobny dla zmarłej żony:

Opisując, jak ten plan [niemiecki plan eksterminacji] był realizowany, i wznosząc za pomocą pamiętnika widzialny grób swej żonie Perechodnik obalał niewidzialność, przezroczystość, niesubstancjalność *Figuren* [tak naziści kazali więźniom pracującym przy kremacji określać ciała pomordowanych]. Przywracał imię. To rozumiał przez nieśmiertelność.⁹

Okazuje się to możliwe dzięki przywołaniu i zastosowaniu polskiej tradycji romantycznej, szczególnie tej spod znaku ironii tragicznej i *Lilii Wenedy* Słowackiego. Perechodnik jest wnikliwym czytelnikiem polskiego romantyzmu, kimś, kto przemyślał i uwewnętrznił związane z nim wzory narracji oraz rozumienia egzystencji, historii i żałoby.

W figurze „nauczyłem się milczeć” także chodzi o widzialność. Depersonifikującej perfidii nazistowskiego planu eksterminacji towarzyszą wzory kultury polskiej, które również – choć w inny sposób i na innych zasadach – pozbawiają ofiary twarzy i spychają ich doświadczenie w sferę niewidzialności. Perechodnik rozpoznaje jednak te mechanizmy i potrafi się im przeciwstawić. Okazuje się nie

⁹ M. Janion *Ironia Calka Perechodnika*, w: tejsze *Bohater, spiszek, śmierć. Wykłady żydowskie*, W.A.B., Warszawa 2009, s. 278.

tylko kompetentnym uczestnikiem polskiej kultury sięgającym po romantyczną tradycję, ale także jej przenikliwym krytykiem, szczególnie tam, gdzie w grę wchodzi zakorzenione w romantycznej poezji wyobrażenia o niewinności narodu i związane z nimi rytuały społeczne. Ironia wydobywa na jaw przemoc symboliczną¹⁰. To już nie Polacy patrzą na Żyda, żeby dzięki jego podporządkowaniu zobaczyć go takim, jakim chcą go widzieć, i samemu przejrzeć się w obrazie, który jest dla nich wygodny – teraz oni są przedmiotem oglądu. Muszą skonfrontować się z prawdą o sobie wypowiedzianą z perspektywy nieobjętej władzą polskiego kolektywu. Perechodnik z bezwolnego narzędzia służącego grupie dominującej do utwierdzania się w poczuciu niewinności z „żywego trupa”, który „nic nie mówi, nikomu nie przeszkadza i nikomu się nie przyśni”, staje się partnerem. Wchodzi w spór z polską kulturą jako jej równoprawny uczestnik.

Tekst *Spowiedzi* oraz ironiczne strategie Perechodnika stwarzają możliwość zrozumienia doświadczeń ocalonych, żyjących pod presją polskiej większości. Za przykład i emblemat ich losu niech posłuży Marianna Ramotowska, jedna z nielicznych osób, które przeżyły pogrom w Radziłowie. Jej portret z książki Anny Bikont *My z Jedwabnego* jest uderzający. Ramotowska należy z pewnością do najważniejszych rozmówców, a jednocześnie sprawia wrażenie postaci, która wycofuje się i ukrywa, właściwie zanika. Wyrzeka się własnego głosu. Jej historię opowiada mąż, który uratował ją jeszcze jako Rachelę Finkelsztejn. Ona sama prawie się nie odzywa. Prosi, żeby za dużo nie mówić. Nie słyszy pytań, bo te budzą w niej lęk, nie rozpoznaje osób, które z pewnością znała, nie utrzymuje kontaktu z członkami rodziny, nie chce pamiętać o żydowskich zwyczajach ani mówić o nich, choć jej mąż wspomina, że w tajemnicy przez kilka lat po wojnie przestrzegali koszeru, ale żona kazała mu przysiąc, iż nigdy nikomu o tym nie wspomni. „Gdy zadawałam Ramotowskiej różne pytania – relacjonuje Bikont – odpowiadała tymi samymi kilkoma kwestiami, które powtarzała już do końca spotkania, niczym mantrę, popłakując przy tym. Jednym z tych zdań właśnie było: «Matka Stasinka chyba się przekonała, że jestem coś warta»¹¹. Po wojnie Marianna Ramotowska świadczyła w sądzie na korzyść morderców. Jej mąż wyjaśnia, jak udało im się przeżyć lata 50., a więc czas wojny domowej w Łomżyńskim: „Dlatego wyroków nie było, bo musieliśmy ich bronić”¹². Kiedy w sprzeczce powiedział głośno prawdę o tym, co

¹⁰ Terminu przemoc symboliczna używam w rozumieniu P. Bourdieu. W jego ujęciu dyskryminujących i dyskryminowanych łączą te same wyobrażenia i praktyki, w których pozostają zanurzeni do tego stopnia, że niedostępne okazują się dla nich ogarnięcie własnej sytuacji w spojrzeniu z zewnątrz. W efekcie także dyskryminowani uczestniczą w reprodukowaniu dyskryminacji i jej warunków. Zdobywając się na dystans i ironię, Perechodnik łamie ów monopol. Zob. P. Bourdieu *Męska dominacja*, przeł. L. Kopiciewicz, Oficyna Naukowa, Warszawa 2004, s. 46-55.

¹¹ A. Bikont *My z Jedwabnego*, s. 62.

¹² Tamże, s. 64.

działo się w Radziłowie, w odpowiedzi usłyszał: „Może lepiej z tą prawdą się nie wychylać”¹³.

Przymus wdzięczności i jej paradoks

W cytowanym już fragmencie o pani Lidii, dentystce, która bezpłatnie leczyła Perechodnika, pada charakterystyczne zdanie: „Odczuwam głęboką wdzięczność do pani Lidii za to, jak ładnie mnie przyjmowała, chociaż zmuszony jestem opowiedzieć o kilku faktach świadczących o jej charakterze”. Wdzięczność bywa w *Spowiedzi* często obwarowana podobnym zastrzeżeniem i brana w szczególnego rodzaju nawias.

Stosunek ukrywających się Żydów do tych, którzy im pomagali, okazuje się niezwykle trudny psychologicznie. Poczucie wdzięczności, presja dyskryminacyjnych wzorów kultury, jej rytuały i antysemickie stereotypy, wreszcie komplikacje będące nieodłączną częścią relacji międzyludzkich – wszystko to nakłada się na siebie, tworząc ciężki do rozwikłania splot. Perechodnik stara się go zanalizować i opowiedzieć o nim.

W skierowanym do żony Anki ostatnim zapisie *Spowiedzi* wyznaje:

Widzisz, życie składa się z małych codziennych epizodów. Nie można w każdym momencie wciąż pamiętać, że tamta osoba ratuje ci życie, ale musisz też przypomnieć sobie o rozmaitych codziennych szykanach, które stosuje wobec Ciebie. Po pewnym czasie, jak od tej osoby odejdziesz, zapomnisz o szykanach, a pozostanie tylko uczucie głębokiej wdzięczności za uratowanie życia. Najlepszy dowód to Sewek. Portret Frankowej skreśliłem na podstawie jego opisu. Dziś, jak mu to czytam, jest mocno na mnie oburzony, żąda, abym to skreślił, twierdzi, że to nie jest prawda. Mówi, że Frankowa jest arcyposłuszną kobietą, tłumaczy mi, że te szykany pochodziły z tego, że sama się bała, ale w gruncie rzeczy jest to najlepsza kobieta w świecie. Zresztą ona mu w ogóle życia nie zatruwała, w ogóle jest kochaną kobietą. I ma rację Sewek mówiąc tak. Dzięki niej on żyje, tylko dzięki jej pomocy. Zapomniał już o drobnych epizodach a pamięta o najważniejszym wydarzeniu: uratowała mu życie, zarówno jemu, jak i innym Żydom. (s. 260)

A kim była Frankowa i jaki obraz wyłaniał się z relacji Sewka tuż po opuszczeniu jej domu?

Co dzień opowiadała im o zamierzonych blokadach domów, głośno litowała się nad nimi, że będą zmuszeni wyjść na ulicę i zostaną zabici, a wszak ona nie może obarczać swojego sumienia ich śmiercią. Zdeterminowana stała przed Świętym Obrazem, głośno odmawiała na kolanach modlitwę: „Gość w dom, Bóg w dom”. Stukała czołem o podłogę i za każdym razem mawiała: „Niech się dzieje, co ma się dzieć, trudno, zostańcie państwo jeszcze ten jeden dzień”. Drugiego dnia powtarzała się ta sama historia. W nocy budziła ich, żeby się prędko ubrali, stali w pogotowiu, jej się zdaje, że żandarmeria jest w podwórzu. Tak długo trzymała ich ubranych, póki sen nie zmorzył jej powiek, usypiała, a wtedy mogli i Żydzi również położyć się spać. (s. 210-211)

Opis jest dłuższy i obfituje w podobne sceny. „Oczywiście, że to były z góry wyreżyserowane numery” – kwituje Perechodnik (s. 211). Opowiada także, jak Sewek rozstawał się z Frankową i jak przepłacił jej usługi. Nie mógł protestować, żeby nie palić za sobą mostów: każde polskie mieszkanie, gdzie mógł liczyć na schronienie, choćby chwilowe, mogło uratować życie.

Jest rzeczą oczywistą, że ukrywanie Żydów kosztowało. Że gospodarze ryzykowali. Że życie pod jednym dachem musiało prowokować konflikty. Z relacji Perechodnika przebija jednak coś więcej. Zachowania wrogie i te, które kwalifikujemy jako pomoc, tworzą u niego kontinuum. Choć w obliczu ocalenia wszystko inne staje się nieważne i w *Spowiedzi* mówi się o tym wiele razy, w pewnych sytuacjach ta podstawowa różnica zdaje się zacierać. Ciśnienie normy, jaką jest wykluczenie Żydów, bywa tak silne, że „sprawiedliwych” i „niesprawiedliwych” trudno od siebie odróżnić. Frankowa ratuje Sewka, choć jednocześnie okrada go. To prawda, że tylko częściowo i nie ze wszystkiego, co biorąc pod uwagę kontekst może uchodzić za zasługę, ale jednak¹⁴. Jej zachowanie niebezpiecznie zbliża się do zachowania tych, których Perechodnik podsumowuje ironicznym stwierdzeniem: „Zabrali Żydom wszystkie posiadane pieniądze i kosztowności, ale ich samych zostawili na placu. [...] Mogli ich zaprowadzić do żandarmerii, tymczasem puścili ich wolno. Co za porządni ludzie” (s. 142). O gospodarzach, którzy ukrywają uciekinierów dopóty, dopóki mogą na nich zarobić, wspomina Perechodnik wielokrotnie¹⁵.

Sytuację komplikuje dodatkowo fakt, że pomocy udzielają ludzie, którzy często uznają wykluczające się stereotypy za normę. Przykładem może być pani Lidia albo Bujalski. Pomoc przychodzi więc w pakiecie z zestawem zachowań dyskryminacyjnych. Przepaść dzieląca sprawiedliwych od wrogiego otoczenia i tym razem zmniejsza się, pogłębiając poczucie, że antysemityzm jest normą, od której z niejasnych powodów uczyniono wyjątek. O splątaniu gniewu i wdzięczności ratowanych Żydów, którzy spotykają się z odruchami ludzkiej dobroci na tle wrogości a niejednokrotnie bestialstwa, świadczy opisane przez Perechodnika zdarzenie z czasu likwidacji getta w Otwocku.

Wokół getta zebrał się tłum:

Przy parkanie stoi Zygmunt Wolfowicz, serce ma zbolące, przed chwilą jego mieszkanie zostało zrabowane. Niemcy zabrali mu rodzinę, Polacy zaś majątek cały. Czy to on mówi, czy też same tylko usta? „Czekajcie, ja jeszcze wasz koniec, bandyci, zobaczę, jak również zobaczę koniec Niemców”. Tak mówi do tych hien, szakali, które cierpliwie czekają przez cały dzień, żeby skoczyć i choćby po trupach rabować cudze mienie. Zygmunt odchodzi, ale przecież naurągał im, powiedział im „nieprawdę” w oczy. Gdzie jest sprawiedliwość ziemską, która by go ukarała? Racja, oto nadchodzą dwaj żołnierze niemieccy, jeden z nich nawet rozumie po polsku. Tłum oburzony „bezczelnością” Żyda,

¹⁴ W podobnej sytuacji znalazł się Perechodnik w mieszkaniu pani Heli, która oprócz pobierania „komornego” „zarabiała” na kupowaniu żywności (*Spowiedź*, s. 276-277).

¹⁵ Nie tylko on. O podobnych przypadkach mówi wiele świadectw od H. Grynberga do J.T. Grossa.

Szkice

zwraca się do nich po sprawiedliwość. Żyd ośmielił się powiedzieć, że zobaczy koniec Niemców oraz ich koniec, takich porządnym ludzi. Dawajcie tu tego Żyda! Akurat ja nadchodzę, wszyscy wskazują na mnie rękami, oto ten, co powiedział! Żołnierz ujmując rewolwer do ręki, powiedziałeś to czy nie? Nie pomagają moje zaklęcia, że to chyba kto inny powiedział, nie wierzy mi, oczy jego błyskają złowrogo, zaraz strzeli... Wtem jakaś kobieta odzywa się, że przecież tamten nie nosił okularów i był wyższy, to nie ten, co powiedział. Inni zaprzeczają jej, tłum zaczyna się kłócić między sobą. Żołnierz zostawia mnie żywego. Co mam robić? Dziękować Bogu? Przeklinać tych Polaków, którzy świadomie wydali na mnie wyrok śmierci? Czy też dziękować tej starej kobiecie, co mnie uratowała? (s. 75-76)

Mimo wszystko Sewek broni Frankowej i uważa jej portret za krzywdzący. Sam Perechodnik usprawiedliwia się, zarzeka, że po latach złe wspomnienia ustąpią miejsca „głębokiej wdzięczności za uratowanie życia”. A jednak skrupulatnie opisuje to, co przeżył, zaobserwował i odczuwał. Niezgoda na narzucony przez większość pakt milczenia sprawia, że nie chce zamilknąć nawet wtedy, gdy we własnym odczuciu ociera się o nielojalność. Jest zdecydowany wypowiedzieć wszystko do końca.

Wydobyte w *Spowiedzi* rytuały podporządkowania rzucają bowiem cień na odruchy lojalności ze strony uratowanych. Zawłaszczają je i zmieniają ich sens, wykorzystując jako jeszcze jeden element szantażu, który ma zmusić do posłuszeństwa. W Polsce na żydowskie losy patrzy się z reguły przez pryzmat tego, jakie świadectwo dają polskiej społeczności i czy nie jest ono przypadkiem krzywdzące. Jeśli w słowach Żyda dostrzeże się niewdzięczność, społeczna norma każe zapisać ją na konto jego żydowskości i wykorzystać do zdyskredytowania tego, co mówi. Niewdzięczny Żyd, który nic nie zostawił na przechowanie, może łatwo okazać się niewdzięcznym Żydem, który oczernia niewinnych albo wręcz dobroczyńców. A wszystko po to, żeby polska kultura mogła zachować przekonanie o niewinności narodu i władzę nad dyskryminowaną mniejszością.

Perechodnik i w tym punkcie wypowiada posłuszeństwo. „Klimat miejscowy” był czymś, na co nie mógł przystać. Kultura polska dyktowała Żydowi warunki. Uczestnictwo we wspólnotie okazywało się przywilejem, który stał się ością w gardle.

Abstract

Tomasz ŻUKOWSKI

**The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences
(Warszawa)**

Savoir-vivre: Ironic Strategies in Calek's *Perechodnik's Confession*

Spowiedź (*Confession*) by Calek [Calek] Perechodnik has primarily been read in the context of the victims' contribution in delivering the Shoah. The text's layer comprising the author's descriptions of his relationships with 'Aryan-side' Poles and formulation of his diagnoses of Polish culture have tended to be neglected. Discursive games to which the Polish Jew is made subject is his major field of interest. These may be described as rituals of subjection – with the Jew being incessantly pushed out to a position of alien and simultaneously constantly subject to examination. He is supposed to speak in a manner reaffirming the majority's opinions and images of itself. The stake is, apparently, to set the limits for what may be said on the Polish community's behaviour. Perechodnik analyses and discloses the discourse mechanisms enabling the Poles to preserve their sense of innocence and get situated as 'witnesses'. At the same time, he expresses the experience of a Jew being subject to those apparently innocent games.